

Leżący na północ od Delhi stan Himachal Pradesh nie przypomina Indii znanych z kolorowych folderów. Dlatego warto tam pojechać

# W cieniu Himalajów

Grzegorz Król

*Opatulone szczelną powłoką smogu Delhi śmierzdi i odpycha od siebie od razu po wyjściu z samolotu. Lepka, wilgotna atmosfera, ryk klaksonów i nachalność rikszarzy sprawiają, że chce się stąd wiać jak najszybciej. Szybko obieramy pierwszy cel podróży – leżący na północy Indii stan Himachal Pradesh.*

Wydostać się ze stolicy 2 października wcale nie jest tak prosto, jak się z początku wydawało. Niby wystarczy pójść na dworzec i kupić bilet na pociąg jadący w kierunku Himalajów. Problem w tym, że dokładnie 138 lat wcześniej urodził się Mahatma Gandhi, a to dla Hinduśw idealny powód do świętowania. A świętowanie połączone z wrodzoną chęcią oskubania zachodniego turysty daje mieszankę wybuchową.

## Kanciarze z biura podróży

Już w pierwszym biurze podróży dowiadujemy się, że dworzec kolejowy z powodu święta jest nieczynny. Właściciel może nam, oczywiście, zarezerwować bilety na pociąg do Shimli, pierwsze wolne miejsca są jednak dopiero za trzy dni.

- Delhi nie jest najlepszym miejscem na wakacyjny wypoczynek – tłumaczy po chwili, jakbyśmy nie widzieli tego, co dzieje się na zewnątrz. – Ale mam dla was świetną ofertę. Za 100 dolarów samolot do Kaszmiru i trzy noce w pływających hotelach na jeziorze Dal w Srinagarze.

W drugim biurze gadka jest podobna, gdy powtarza się w trzecim, zaczyna powoli męczyć, a w czwartym na słowa Kaszmir i Srinagar dostajemy drgawkę. Faceci beczelnie wciskają, że nie ma biletów, że kasy nieczynne, że nic nie da się załatwić.

Gdy w końcu docieramy pod stację New Delhi, wszystko okazuje się totalną bzdurą. Po wypełnieniu stosownych papierków, odwiedzeniu kilku okienek i pokonaniu całej biurokratycznej procedury w rękach trzymamy dwa bilety kolejowe.

## Slumsy i klimatyzacja

Ekspresowy pociąg jadący na północ jest aż podejrzanie czysty. Działa klimatyzacja, rozkładają się lotnicze siedzenia, obsługa roznosi wodę i wliczone w cenę biletu ciepłe posiłki. Do wyboru jest kurczak z ryżem i smażonymi warzywami albo pikantny zestaw wegetariański.

Za oknem przedmieścia Delhi – brudne i śmierdzące slumsy, polepione z blachy, tektury i innych, niezidentyfikowanych odpadów domy, a raczej coś, co próbuje je udawać. Nora na norze.

Czasami są tak blisko, że gdyby wysunąć rękę przez szczelnie zamknięte okno, można by niemal dotknąć dziwnych konstrukcji. Innym razem się oddalają, a miejsce między zabudowaniami a torowiskiem zajmuje gigantyczny publiczny szalet. Pozbawiona jakichkolwiek przegród przestrzeń jest wspólną własnością. Co kilka metrów widać przykucnięte postacie tępo patrzące w mknące wagony i załatwiający potrzeby na oczach obdartych współziomków i eleganckich pasażerów przemierzających się do posilku.



Najwyższy punkt na trasie – pokryta śniegiem przełęcz Rohtang ma 3978 m n.p.m. Za nią zaczynają się prawdziwe Himalaje.

## Kaucja za kijek na małpy

Shimla jest stolicą stanu Himachal Pradesh. Wystarczy 6 godzin, by z Delhi dojechać tu autobusem. Z pociągami sprawy mają się nieco inaczej.

Po 5 godzinach jazdy kończy on trasę w Kalce, gdzie trzeba się przesiąść w kolejkę wąskotorową, ze względu na rozmiary wagoników nazywaną tu „pociągami-zabawką”.

Tu zaczyna się prawdziwa jazda – ciuchcia, kopnąc czarnym jak smoła dymem, mozolnie wspina się po kolejowych serpentynach. Żeby osiągnąć docelową wysokość 2100 metrów, trasę, która w linii prostej ma ok. 30 km, pokonuje w 6 godzin. Gdyby nie malownicze widoki, kilkunastometrowe przepaście i stada małp oblegające mijane po drodze stacyjki, można by się zanudzić na śmierć.

W porównaniu z zatłoczonym Delhi, Shimla jest cudowna. W czasach panowania brytyjskiego, położone na góskim zboczku miasteczko było oficjalną letnią stolicą Indii. Zamknięty dla ruchu samochodowego, a i swego czasu dla Hinduśw, główny deptak pełen jest kolonialnych budynków. Panuje tu niespotykana w Indiach czystość, co kawałek porożstawiane są nawet kosze na śmieci, z których w dodatku, co jest naprawdę niecodziennym widokiem, korzystają miejscowi.

Miasteczko położone jest na kilku poziomach połączonych tysiącami kamiennych stopni. W jednym miejscu zainstalowano nawet windę. Szyb o wysokości kilku piętér łączy ruchliwą główną drogę, przy której znajdują się stacja i dworzec autobusowy z Mall Road, przy którym mieści się większość hoteli. Bez tego podejście z wielkimi plecakami byłoby prawdziwą męką.

Największą atrakcją w najbliższej okolicy jest świątynia wzniesiona na cześć Hanumana, dowódcy małpowojowników. Wścibske małpy są tu wszędzie, podobno potrafią ściągnąć okulary z nosa nieuważnego turysty. Hinduśi na dole radzą wziąć ze sobą kawałek kijka. Sprytny „biznesmen” prowadzący mały kramik przed ostatnim stromym podejściem ma w ofercie specjalne, rzeźbione pałki. Nie przestaje ich tylko wypożycza. Płaci się 10 rupii, przy zejściu koleżka oddaje piątkę kaucji.

## Manali – ulubione słowo dilerów

Leżące ok. 300 km na północ Manali pachnie trawą. Konopie rosną tu częściej niż pokrzywy. Idąc, co chwilę czuje się charakterystyczny zapach – wystarczy się wtedy rozejrzeć, by w przydrożnych rowach dojrzeć dzikie krzaki marihuany. Jedne mają po kilkadziesiąt centymetrów, inne są wyższe od dorosłego człowieka. Nic dziwnego, że „Manali” to ulubione słowo dilerów w Delhi i dużych miastach Radżastanu. Szeptają je co chwilę do ucha i wciskają lepkie, brązowe grudy haszyszu uzyskiwanego z rosnących u stóp Himalajów konopi.

Stąd widać już ośnieżone szczyty sześć- i siedmiotysięczników, tu można bez problemów dojechać autobusem przez cały rok. Kilkanaście kilometrów dalej droga zaczyna wznosić się ku położonej na wysokości 3978 m n.p.m. przełęczy Rohtang. Jest ona jedną z bram prowadzących w najwyższe góry świata. Przez sześć miesięcy w roku leży tu tyle śniegu, że położone po drugiej stronie wioski zostają kompletnie odcięte od świata.

Za przełęczą kryją się doliny Lahaul i Spiti. Ponad połowa tamtejszych mieszkańców wyznaje buddyzm i podobno zupełnie różni się od hinduskiej ludności po południowej stronie gór. To wystarczający powód, by choć jest już prawie połowa października, próbować przebić się do stolicy dystryktu.

## Bimber w kanistrach po benzynie

Keylong jest otoczony przez ośnieżone szczyty. Wioska przed zimową ewakuacją, kiedy to z 15 tys. mieszkańców dwie trzecie wyjeżdża na południe, tętni życiem. Trwają ostatnie przygotowania do mroźnych miesięcy. Na dachach domów gromadzone są potężne ilości paszy dla zwierząt, w pokojach przerobionych na spiżarnie magazynowane są worki ryżu, a w piwniczkach dojrzewa owocowy bimber.

- Zima to okres największych imprez. Bo co innego można wtedy robić w zabitej dechami dziurze odciętej od świata. Raz w tygodniu helikopter dowozi najpotrzebniejsze rzeczy, w pozostałe dni chleje się na potęgę – śmieje się Przemek, etnolog z Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, pierwszy Polak spotkany na trasie.

- Najciekawsze są imprezy, kiedy wioska odwiedza wioskę. Oni wtedy biorą 20-litrowe kanistry po benzynie, napełniają je bimbrem i wyruszają w kilkugodzinny marsz przez zasypany śniegu. U celu piją do zgonu, a tydzień później czekają u siebie na rewanż.

W położonej kilkaset metrów wyżej niewielkiej osadzie zamieszkałej przez buddyjskich mnichów, jakoś nie chce się wierzyć w to wszystko. Szczelnie opatuleni, siwobrodzi staruszkowie siedzą na płaskich dachach i medytują, patrząc na potężne szczyty. Na ścianach klasztoru terkoczą młynki modlitewne wprawiane w ruch przez ubranego w rubinowe szaty młodzieńca.

Aż się nie chce wracać na południe. Niestety, droga na północ do tybetańskiego Ladakh, która w pewnych momentach wspina się na wysokość 5 tys. metrów, jest już zasypana i nieprzejezdna. Nie pozostaje nic innego jak odwrót na południe. Kolejny cel to skąpany w słońcu pustynny Radżastan...

g.krol@nowiny24.pl

Za tydzień kolejna relacja z podróży

## ZA ILE DO INDII?

### Samolot

Miesięczna podróż po Indiach może zamknąć się w kwocie ok. 2300 zł. Najdroższy jest przelot, trzeba więc polować na lotnicze promocje. Mnie udało się kupić bilety ukraińskiego Aerosfitu za niecałe 1300 zł.

### Przejazdy

Na miejscu największe wydatki pochłania przemieszczanie się. 10-godzinna podróż autobusem przez Himachal Pradesh kosztuje ok. 300 rupii (niecałe 20 zł), miejsce w jeepie z Manali do Keylongu – aż 700 (ok. 40 zł). Najtańszy jest zdecydowanie pociąg. W drugiej klasie, w przedziałach z łózkami licząca ok. 1000 km 24-godzinna podróż spod Himalajów do Radżastanu kosztuje zaledwie 300 rupii.

### Noclegi

Średni koszt noclegu dla dwóch osób to ok. 250 rupii (ok. 15 zł), chociaż zdarzają się całkiem przyzwoite hotele nawet o połowę tańsze. W Delhi najpopularniejsza wśród turystów jest dzielnica Pahargandź, gdzie można się przespać już za 200 rupii. Poza tym blisko stąd do głównej stacji kolejowej.

### Jedzenie

Pożywienie, nie dość, że bajecznie smaczne, jest wyjątkowo tanie. Posiłek w hotelowej restauracji można zjeść za 100 – 150 rupii. W Puszkarze w Radżastanie trafiliśmy na lokal gdzie za szwedzki stół płaciło się 50 rupii. Można było wybierać między kilkunastoma potrawami i jeść do woli. Menu zmieniało się co kilka godzin.

Jeszcze taniej jest w przydrożnych barach i restauracjach, w których stołują się głównie Hinduśi. Królują tu ryż, ciapati – cienkie placki z pszennej mąki zmieszanej z wodą i dhal – wyśmienita potrawa z soczewicy, którą można jeść w kółko, bo za każdym razem jest inaczej przyrządzona. Za taki zestaw płaci się 10 – 20 rupii, czyli ok. złotówki.



Boczna uliczka na targu w pachnącym trawą Manali.



Ludność w Keylongu niewiele ma wspólnego z typowymi Hindusami.